



PISMO TYGODNIOWE

TREŚĆ NUMERU: Nowy Rok.—Sprawa Litwy i federacji.—O nowy socjalizm. — Współdzielczość w wojsku. — *Książki*. Odznaka za wierną służbę — *Sprawa wojska*. W piątym pułku legionów. — *Z życia żołnierza*. Święto 14 dywizji.—Zjazd referentów oświatowych 2 Armji.—*Życie*. Z Polski i ze świata.—*Prasa*.

NOWY ROK.

Ten rok, który się zakończył, był rokiem wojny i obrony. A kończy się z nim razem cały wielki i trudny okres walki o niepodległość. Rozpoczęła walkę garść „ludzi szalonych“,—po trudach wielkich i ofiarach zdołała walkę tę rozciągnąć na cały naród, który w wojnie z Rosją sowiecką—szczególnie w ubiegłe lato—znojem i krwią przypieczętował prawo swe do niepodległości, traktatami przedtem w zasadzie stwierdzone.

Z rokiem obecnym zaczyna się okres nowy, okres pracy nad zbudowaniem podstaw i umocnieniem naszej niezależności narodowej.



Jeżeli nawet nie byłby to odrazu — jak się obecnie tego spodziewamy — okres pracy pokojowej, jeżeliby jeszcze czekała nas rychła wojna, to i tak nie będzie to już wojna o zdobycie państwa, jaką w istocie była wojna dotychczasowa. Wojnę tę prowadziłoby już gotowe państwo, już okrzepnięty organizm—we własnej swej obronie. W każdym więc razie wkraczamy w okres pracy systematycznej, rozbudowującej podstawy.

Ta sama garść ludzi, awangarda owa, która pierwsza ruszyła do walki o niepodległość, musi i dziś wziąć na siebie pierwsza trud i odpowiedzialność nowego okresu. Ona bowiem jest zastępem ludzi najbardziej w Polsce moralnie dojrziałych i duchowo najtęższych. Jeśliby oni nie potrafili do zadań tych dorość i dostosować się, okres nowy nie stałby się okresem rozbudowy, lecz czasem bezplanowego gnuśnienia i wegetacji.

Na polu politycznym nie zdołał naród w tym pierwszym okresie wydobyć z siebie woli dość mocnej, ani konsekwentnego planu. Pokój ryski dał rezultaty połowiczne. Na zachodzie nie zdobyliśmy się na to, by w odpowiedniej chwili rozstrzygnąć kwestję granicy naszej wobec Niemiec czynem samodzielnym. Tylko Poznańskie wyzwoliliśmy sami; sprawę Gdańska zdaliśmy na niepewne losy międzynarodowych przetargów,—na Śląsku Górnym czekać musimy wyniku plebiscytu, który jest również fantem w rękach spekulującej dyplomacji. W polityce zagranicznej więc wszystko niemal jest jeszcze do zrobienia; rzeczą i zadaniem przyszłości jest oparcie bytu, potęgi i roli międzynarodowej państwa o związek wyzwolonych z pod władzy tyranów narodowości. W tem jest gwarancja samodzielności naszej narodowej i niezależności od potencji obcych—życzliwych, zarówno jak i wrogich.

Na wewnątrz ma państwo nasze ustrój polityczny oparty na szerokich zasadach ludowładztwa. Jest to jednak jak dotąd ciągle zasadą tylko i teorią. Praktyczne wprowadzenie ich w życie i dopędzenie cywilizowanego Zachodu — również jest jeszcze zadaniem przyszłości. Wypełnić je musimy—porając

się jednocześnie z zagadnieniem społecznym, którem zajęty jest obecnie świat cały.

Zrozumiał dziś świat, że wyzwolenie człowieka równoznacznem jest z wyzwoleniem pracy jego z pod władzy kapitału i uczynieniem z niej realnego współczynnika wartości człowieka w społeczeństwie. Zrozumiawszy to zaś, trzodzi się, by tej przebudowy dokonać, nie obniżając poziomu produkcji, lecz przeciwnie wzmagając go tak, aby ustrój taki utrzymać się mógł na powierzchni dziejowej.

Ale myliłby się ten, kto by wszystkie te zadania polityczne i społeczne podejmował — i sądził, że sama tylko gra polityczna zdoła je rozstrzygnąć. Nigdzie na świecie nie rozstrzygnie tych problemów sam fakt dojścia do władzy przywódców tej lub owej klasy, tego lub owego stronnictwa. Nie rozstrzygnie ich tymbardziej w Polsce, gdzie dojrzeć musi uwstecznione półtorawieczną niewolą życie,—podnieść się poziom ekonomiczny, kulturalny i społeczno moralny.

Wytwórczość—rolna czy przemysłowa—import i eksport, finanse etc., muszą być nie tylko rozbudowane, ale zbudowane tak, by obejmowały całość interesów państwa i szły po linii społecznej sprawiedliwości. Życie kulturalne usuwać musi analfabetyzm i kulturalne upośledzenie szerokich sfer ludu — i dalej iść w górę, dążąc ku szczytom kultury ludzkiej i tworząc nowy, rodzimy warsztat kultury narodowej.

Przy tak prowadzonej pracy dojrzewać będzie społeczeństwo do corazto szczytniejszych zadań, do corazto wyższej potęgi. Na takim podkładzie zmaganie się stronnictw politycznych i walka klas społecznych staną się elementami rozwoju. Odbywać się będzie walka klas — nawet czasem ostra, dojrzewać będzie ich świadomość, ale programem tej walki będzie nie zapewnienie sobie tylko jaknajobfitszego spożycia, lecz przeprowadzenie własnego programu budowy całości społeczeństwa, budowy uważanej nie tyle za najkorzystniejszą, ile za najdoskonalszą obiektywnie. Rozstrzygać więc będzie w walce społecznej pierwiastek twórczy i budujący, — moralność społeczna klasy.

Chociaż skończyła się wojna — wojsko nie przestaje być pośród warsztatów pracy narodowej jednym z najważniejszych. Staje się nim owszem tym bardziej. Przestają rozstrzygać o niem bezpośrednie racje wojny, które kazały brać do budowy wszystko, co było pod ręką, bez względu na głębszą wartość,—zarówno materiał ludzki, jak i szablony i nałogi obce.

Wojsko nasze oprzeć się będzie musiało o podstawy organizacyjne takie, któreby dały armję silną — a zarazem ubojowiły naród jako całość. Ćwicząca się w koszarach kadra będzie szkołą nie tylko sprawności bojowo technicznej, lecz również kuźnicą oświecenia, kultury i moralności. A społeczeństwo stawać się będzie nie tylko rezerwoarem rekruta, lecz również dziedziną powszechnego nauczania rzeczy wojskowych, tak w szkołach, jak i w związkach harcerskich i strzeleckich. By taką pracę owocnie przeprowadzić, musimy dokonać rzeczy najważniejszej: wychować korpus oficerski, który dziś w większości swej jest zlepkiem ludzi wykolejonych z różnych, najczęściej obcych torów—nie ma ani moralności zawodowej, ani fizjonomji własnej, ani wyrobionej samowiedzy.

Oto zadania, przed którymi staje naród na progu roku nowego i nowej epoki. Oto zadania, ku którym poprowadzić go będzie musiała owa awangarda najtęższych i najdojrzałych moralnie ludzi.

*

*

*

Tej awangardy organem i pomocnikiem jest pismo nasze. A więc idąc w dniu Nowego Roku ku przyjaciółom i czytelnikom swoim ze słowem krzepiącym i życzeniem, by mocni stanęli do czekającej ich pracy — obiecuje jednocześnie, że na skromnym publicystycznym odcinku swej pracy postara się uczynić wszystko, by sprostać nowym zadaniom. Obok działu politycznego i działu poświęconego sprawie wojska, w których nadal przestrzegać będziemy zasad programu samodzielnej roli Polski wobec Europy, oraz zasad organizacji armji obywatelskiej, starać się będziemy wprowadzić stałe omawianie

spraw kultury narodowej, oraz życia gospodarczego z państwowego i przyszłościowego punktu widzenia.

Do przyjaciół naszych, którzy przy różnych warsztatach pracy stoją, apelujemy, by ułatwiali nam to zadanie — i stworzyli w ten sposób żywy kontakt ze swym organem, który sprawi, że żadna ważna dziedzina, żaden fakt i wypadek znaczenie dla pracy mający, żaden teren działalności nie pozostanie bez należytego oświetlenia.

Wstępując w okres nowy, chcemy dla tej coraz liczniejszej gromady. skupiającej się przy twórczej, ofiarnej pracy dla Polski, być nadal drogowskazem — i wiernym strażnikiem sztandaru.

Sprawa Litwy i federacji.

W stanowisku reprezentacji Litwy zaczyna zachodzić w tygodniacach ostatnich zwrot nieoczekiwany. Delegacja, która przybyła z Kowna, celem uzgodnienia poglądów na sposób wyrażenia woli ludności Wileńszczyzny co do jej przynależności państwowej, okazuje tendencję zrozumienia interesu wspólności politycznej całej Litwy z Polską. Federacja, konwencje militarne i gospodarcze, ukształtowanie Litwy jako państwa kantonalnego, z których jeden byłby narodowo litewskim, drugi przeważnie polskim — wszystkie te rzeczy dotychczas kategorycznie odrzucane przez rząd i przez sejm kowieński, wychodzą teraz od nich w formie mniej lub więcej wyraźnych propozycji.

Polska, w której dotychczas zwolennikom federacji trudno było pracować, bo ze strony przeciwej nikt federacji tej nie wysuwał, mogłaby czynić próby odstąpienia od swych uzasadnionych pretensyj bezpośredniego wcielenia Wilna w razie, jeśli ta zmiana stanowiska Litwinów skryształizuje się ostatecznie w formie wyraźnego programu.

Nie jest łatwo określić ściśle, co wpływa na taką zmianę stanowiska.

Może to tylko groźba utraty Wilna przy plebiscycie i zawód w nadziejach na bezwzględne poparcie decydujących czynników międzynarodowych wymusza na Litwinach rozsądne postępowanie. Może jednak zmiana ta ma podstawy głębsze. Bo utopią przecie jest samoistność Litwy małej, Żmudzi z do-

łączonem do niej tylko samem Wilnem;—w praktyce państwo takie, już z samych tylko ekonomicznych, jeżeli nie politycznych względów staćby się musiało kolonijką zamorskiego państwa. Bo prawdziwie niepodległościowy program państwowy musi przecie dostrzec wreszcie niebezpieczeństwa idące z ciągłej zależności od Niemiec — i każdego roku zbliżyć się mogące ze strony takiej czy innej Rosji. Względy to poważne — i jeśli nie one dziś decydują, to zadecydować muszą w przyszłości, w miarę jak dojrzej politycznie naród litewski.

Dla Wilna federacyjne rozwiązanie sprawy przynosi korzyści wielkie. Zamiast być miastem powiatowem czy wojewódzkim na pograniczu Polski, stałoby się stolicą państwa poważnego, stanowiącego jednolity systemat gospodarczy i geograficzny — i tym poważniejszego, że opierałoby się o Polskę nie tylko kulturalnie, lecz również politycznie i gospodarczo.

Że federacja jest najlepszym rozwiązaniem sprawy również i dla Polski — dowodziliśmy tego już nieraz.

Polska uniknęłaby przy takim ukształtowaniu stosunków nad wyraz niewygodnej granicy strategicznej, która półwyspem wileńskim wrzynałaby się między Rosję a Niemcy, względnie zależną od nich kowieńszczyznę. Sfederowane Polska i Litwa tworzyłyby razem silny wał między tymi dwoma zaborczymi kolosami i uniemożliwiłyby ich współdziałanie. Miałaby nadto Polska poprzez Litwę drugi dostęp do morza i wygodną granicę z państwami bałtyckimi.

Ale najważniejszą korzyścią byłoby to, że federacja polsko litewska tworzyłaby realny krok naprzód w urzeczywistnieniu wielkiego planu związku niepodległych państw, wyrosłych na gruzach imperjum wszechrosyjskiego.

Pokój ryski zasadę niepodległości narodów uznać musiał, — ale umieścił ją na papierze tylko. Ani nie wierzącemu w samodzielną Polskę Grabskiemu, ani nie wyrzekającemu się imperjalistycznej Rosji Joffemu nie była ona na rękę. Ale realny bieg życia musiał ją przypomnieć — i przypomina bardzo szybko. Bo niczem innem tylko przypomnieniem takim są dzisiejsze możliwości co do Litwy, są aspiracje państw bałtyckich, które coraz więcej okazują tendencji, by oprzeć się o Polskę. Realne spojrzenie nad Dniepr wskazuje wreszcie, że Ukraina już nie umrze, — nie umrze i Białoruś.

Jeśliśmy przeszli mimo tych faktów i tych przypomnień, dojrzeją one poza szrankami naszej działalności — i staną się łupem obcych imperjalizmów, które już nie tylko z Litwy

i państw bałtyckich, ale i z Ukrainy chcą zrobić teren swej eksploatacji.

Rokując więc z Litwinami stoimy w przedzeniu rozstrzygnięć dziejowych. Rozstrzygamy losy Wilna,—ale rozstrzygamy w wielkiej mierze równocześnie losy misji Polski między narodami.

I taki oto stoi przed nami dylemat. Albo czujemy się niepewni i słabi; — wtedy zamykamy co można bezpośrednio w naszych granicach, oddalamy od siebie jaknajdalej myśl o szerszej roli dziejowej — a wobec groźnych potęg sąsiedzkich szukamy oparcia poza sobą — w wielkich mocarstwach Zachodu. Albo decydujemy się być mocnymi; — wtedy sami stajemy się ośrodkiem, a oparcie my dajemy cywilizowanym narodom sąsiednim.

Dotychczas — przyznać trzeba — pierwsza odpowiedź na ten dylemat przybiera kształty realne. W myśl niej pracowaliśmy w Rydze, w myśl niej działał dotychczas Sejm w kwestji wileńskiej, gdy na każdym kroku podkreślał intencje inkorporacyjne, w myśl niej wreszcie na Lidze Narodów Paderewski „sercem“ tylko popierał państwa bałtyckie, a głosem swym stawał po stronie tendencyj kolonialnych i imperjalistycznych wielkich protektorów.

Czas jednak jeszcze zdobyć się na to, by zrewidować takie stanowisko. Rokowania w sprawie Wilna dają po temu sposobność.

Adam Plomieńczyk.

O NOWY SOCJALIZM.

(Stan dzisiejszy.—Rola Polski.—Zadatki w teorii.—Zadatki w stanie społecznym i psychicznym Polski.—Obalenie dzisiejszych bożków, a szukanie w nich iskry Bożej: Materjalizm historyczny.—Walka klas.—Etyka społeczna, a socjalizm.—Religia a żywioł robotniczy.—Rewolucja.—W sprawie konkretnego programu.—Własność prywatna a własność kolektywna.—Socjalizm miejski a socjalizm wiejski.—Konsekwencje dla partji socjalistycznych, dla Kościoła, dla jednostek, dla klas posiadających i dla mas pracujących.—Ogólne wnioski.)

I.

Świadomie, czy podświadomie czuje dziś każdy sprawą socjalną przejęty, że coś nowego musi teraz narodzić się w łonie socjalizmu.

Pracę przygotowawczą spełnił już czas przedwojenny w łonie europejskich partij socjalistycznych przez załamanie się wiary w kardynalne zasady tak zwanego „socjalizmu naukowego” i przez powstające stąd tarcia wewnętrzne. Wojna przyspieszyła ten proces, jak każdy inny, i objawiła w jaskrawym świetle. Nie trzeba zresztą teoretycznych dyskusyj. Kto bezstronnie spojrzy w najlepszy sprawdzian, w dusze socjalistów dzisiejszych, zobaczy obok wiary w przyszłość socjalizmu najogólniej wziętego (ta wiara jest główną podstawą, na której socjalizm odrodzić się może) upadek wiary i entuzjazmu w sprawie dróg. Zbladło i zszarzało, co nie tak dawno było wiarą prawie religijną. Została tylko wiara w pożytek roboty codziennej i zdobyć z dnia na dzień, lub też wiara w rzecz krańcowo przeciwną, w rewolucję, której pojmowanie nosi w sobie głębokie pierwiastki rozpacz. To już nie ta rewolucja, o której w dawniejszych czasach marzono i w którą wierzono, rewolucja, która wszystko załatwi, wszystkie dobre siły wydobędzie, wszystkie rozumne i szlachetne cele socjalizmu przeprowadzi. To rewolucja, która naprzód dokona długotrwałego zniszczenia, aby potem świat nowy mógł się wyłonić.

Ale historia ostatnich lat, która błyskawicznie eksperymentuje i bierze teorię pod nóż, dokonała tego, że nawet najzagorzalszy zwolennik takiej rewolucji nie widzi wewnątrzniem oczyma, w jaki sposób po tej rewolucji świat nowy powstanie. Czyli nie ma wiary widzącej, a tylko wiarę w zniszczenie. Jest to socjalizm rozpacz.

Marksyzm w tem znaczeniu w jakim tkwi u większości socjalistów, jest u kresu.

Marksyzm, ten, który istnieje w życiu politycznem socjalizmu, stał się siłą nie przyspieszającą, lecz opóźniającą. Stał się zaporą, która przeszkadza wybuchowi nowych sił w socjalizmie. Być może, że tylko zmęczenie powojenne sprawiło i trud codzienny walki socjalistycznej, że dotychczasowa forma socjalizmu markowskiego trwa bezwładnie. Postaramy się to przekonanie nasze oświecić w dalszym ciągu. Tu teraz tylko na jedną rzecz wskażemy, która może u niejednego wywoła uśmieszek ironji, a dla nas jest rzeczą istotną. Zatomowanie się duchowe socjalizmu już zaczyna czynić spustoszenia w duszach socjalistów. Nawiasem mówiąc, tylko partje o daleko sięgających ideałach stać na załamanie duchowe, stać i na odrodzenie, nie zaś partje żyjące tylko czasem najbliższym. Ale dzisiaj—wierzymy głęboko, że jest to czas przejściowy—niejako pochyliły się głowy socjalistów i w trudzie codziennym wloką oni zmęczeniu taczkę żywota. Tu grozi zupełne zmaterjalizo-

wanie się życiem dnia, utrata dalszych horyzontów. To już zaczyna się dziać. U drugich jest wprawdzie wiara, ale ta wyżej wspomiana wiara negatywna, wiara w konieczność zupełnego zniszczenia świata dotychczasowego — socjalizm na gruzach i ruinach.

To, co jeszcze przed wojną było tak widoczne w życiu wewnętrznym, w pracach, w twarzach wyższych duchem robotników, wyższych charakterem socjalistów: wiara apostołska w wyższość moralną socjalizmu, w ogólnoludzkie dobro w nim tkwiące, w jasność dróg i celów — zaczyna usuwać się w cień. Tam gdzieś u korzenia w teorii naukowej, w ideale socjalistycznym odbywa się proces chorobowy, a już w masach, w twarzach robotniczych, w młodzieży znać skutki. Duch lepszy zaczyna blaknąć, grozi zupełne zapanowanie duchów niższych.

Tak kończy materializm filozoficzny, tkwiący u podstaw „naukowego” socjalizmu. Ruch socjalistyczny jest taką potęgą, że nawet ten kierunek mógł na długi czas być siłą dynamiczną socjalizmu, a dotychczasowy naukowy socjalizm objął działaniem swoim wszystkie dobre skutki dawane przez wiarę. Miał w życiu jej charakter. Ta epoka skończyła się.

d. c. n.

Hugo Kaufman Heński.

Współdzielczość w wojsku.

Sprawą zasadniczej wagi jest gruntowna przebudowa ustroju gospodarczego naszego państwa, oparcie całokształtu stosunków ekonomicznych kraju na podstawach kooperatyizmu.

Współdzielczość podcina u podstaw korzenie wybujałego pośrednictwa. Ma więc szczególne znaczenie zwłaszcza dziś, w chwili zbrodniczych tryumfów rozwyrzonego paskarstwa.

Rządy zaborecze rozumiały dobrze wpływ uzdrawiający kooperatyizmu na całokształt życia gospodarczego. Krępały więc u nas inicjatywę społeczną w tym kierunku.

To też czynniki właściwe, które objęły ster nawy państwowej, muszą tym bardziej popierać wszelkimi siłami ruch współdzielczy oraz związki zawodowe.

Jedna z dróg prowadzących do tego celu — prowadzi przez wojsko.

Wojsko jest bowiem zorganizowaniem sił żywotnych narodu, najbardziej produkcyjnych jego żywiołów, które tworzą historję nawet poza ramami organizacji militarnej. To co się

w wojsku powie, powie się całemu narodowi. To, czego się tu nie dopowie, przemilczy się przed całym narodem. Wojsko jest uchem i tubą narodu. W czasie pokoju powinno wojsko przeistoczyć się w szkołę życia i pracy. Kształcenie zawodowe powinno się tam oprzeć o warsztaty, zakłady rzemieślnicze. A i ze sztandarem kooperatywnym również wyjść musimy poza teorię tylko. Niezależnie od wykładów uświadamiających w zakresie współdzielczości należy rozwijać i doskonalić typ kooperatyw żołnierskich.

W ten sposób w granicach swoich żołnierz zżyje się z tą formą stosunków gospodarczych, pozna dokładnie jej skutki realne, tak błogosławione dla dobrobytu. Żołnierz zdobędzie zupełnie nowe, szersze poglądy i obdzieli nimi kraj cały.

Bronisław Poletur.

KSIĄŻKI:

Odznaka za wierną służbę.

(Andrzej Strug. Odznaka za wierną służbę—Tow. wyd. Ignis — 1921 str. 118).

Z tragedji ludu, męki, śmierci i bohaterstwa nieśmiertelnych legionów wypadł oto głos twórczy, który, jak sanktuarjum, przechowa sławę ich i legendę dla przyszłych pokoleń. Nowy utwór Struga odznacza się właściwą autorowi prostotą i głębią psychologiczną. Bohaterem rapsodu, bo tak rzecz tę nazwać można, jest młody 17-o letni ułan, Sylwek, którego pamiętnik kreśli nam Strug. Sylwek to bohater, który nic o bohaterstwie swoim nie wie, Sylwek, to dziecko, któremu wojna wydobywa głębokie tony z duszy, Sylwek to młodzieniec, jeden z tych, o których mówił Mickiewicz w Księgach Pielgrzymstwa, że Ojczyzna największe pokładała nadzieje i dotąd pokłada na ludziach, których nazywaliście dobrymi Polakami, pełnych uczucia, tudzież na pocziwych żołnierzach, tudzież na młodzieży. Sylwek nie ma w sobie nic z poży romantyczno-historycznej, żyje teraźniejszością, w której tworzy się nowy polski czyn, w której iści się polski sen o szpadzie,—szczerzy żołnierz, który wojnę kocha, a nadewszystko wielbi swojego wodza, komendanta. Wije się ten rapsod rycerski pierwszej brygady poprzez cały ciąg jej dziejów aż do Stochodu i Styru, do ustąpienia wodza. Sylwek stawał mężnie, jak wszyscy oni, co się w ich atmosferze samo przez się rozumiało, potem dogorywa w Zakopanem. To i cała fabuła. Prawda, Sylwek kochał się jeszcze w pani Hance, ale już gasnącemi oczyma

na nią spogląda, ale już zgorączkowanemi usty wymawia imię jej ukochane. To i wszystko — prosta historia, jak prostem było życie tych bohaterów. A jednak to nie wszystko, co daje nam „Odznaka za wierną służbę“.

Daje legendę legionów, ściślej pierwszej brygady, od pierwszej wspólnej gręboszowskiej mogiły,—z bohaterami, którzy polegli i którzy dotąd żyją, przekazał ich Strug legendzie takich, jakimi byli wówczas. Ale nadewszystko unosi się tutaj chwała postaci komendanta. Postać ta wywiera urok niewypowiedziany, gdy jednocześnie autor odsuwa ją na dalszą metę od czytelnika, aby go zbyt do wielkości nie zbliżyć, ukazuje nam ją z umyślnego oddalenia i ani razu słyszeć nie daje, co najwyżej zatapia w duszy czytelnika poprzez duszę Sylwka głębokie, poruszające do głębi, spojrzenie wodza,—ale to wystarczy, aby „po latach, kiedyś, gdy ścichną te fale, które ich w wirów porwały odmęty, kiedy opadnie huragan krwi wzdęty i lży obeszna i zmilkną już żale (Mączka)“, niejedno polskie młode serce zabiło doń miłością i uwielbieniem, marząc o losach Sylwka, dla którego całą odznaką za wierną służbę było głębokie spojrzenie tego wodza, rzucone na dogorywającego chłopca, jakby mówiło: „umierasz chłopcze? To dobrze, bo tak trzeba. Wielu was zginęło za Polskę, wielu jeszcze zginie. I jam gotów“.

Pozatem daje nam odznaka tragedję ducha polskiego tej doby. Akt pierwszy tej tragedji, to upodlenie polskie, to entuzjazm u wielu dla moskwy, to całe robactwo, które pelza,—oraz stosunek do tych, którzy umierali pod sztandarem polskim, zapoznani przez swoich, oplwani i znienawidzeni, aż młodemu Sylwkowi dusza odezwała się jękiem zawodu. Kiedy przeczytał pisma warszawskie, które z tej doby dobrze pamiętamy, poraz pierwszy w życiu uczuł ściśnienie serca młody Sylwek: „Oczom się nie wierzy, tak się tam napraszają z miłością dla moskali. Skądże się to u nas wzięło? Gdym to czytał mąciło mi się w głowie i przez chwilę,“ a może nawet przez godzinę wydawało mi się, że my strzelcy wraz Piłsudskim jesteśmy zdrajcami narodu... Boże miłosierny, cóż Ty wyprawiasz z tą naszą nieszczęśliwą Polską? Sylwek nie wiedział, że własna rodzina wyprze go się za tę hańbę, którą nań rzucił jako żołnierz Piłsudskiego, że mu wuj adwokat drzwi pokaże, dając na odczepne 10 rubli i mówiąc: „precz, tu jest polski dom, wracaj do swoich“, gdy on myślał, że go z radością i uniesieniem przyjmą. Wrócił do koszar, wlaź pod żłób, nakrył się derą i płakał. Nie wiedział Sylwek, że nawet koś-

ciół przed nimi zamkną, kaplicę Matki Boskiej na Jasnej Górze, choć przedtem mieli tam dostęp zbrodniarze.

Akt II tej tragedji—to obecność ówczesna żołnierzy Polaków we wszystkich armjach walczących, a potem kontr-legjony warszawskie, — piekło całe moralne polskie z owej doby. Wreszcie akt III, — to ówczesna niedola polska, wysiedleńców, podanych na łaskę i niełaskę losu. A im prostsze opowiadanie tem bardziej tragiczne, jak opowiadanie Sobolewskiego w III części Dziadów, jak scena zbiorowa przed zamkiem w Kordjanie.

A jednak niema tu skargi, ani żalu, ani wyrzutu, ani przekleństwa, jest tylko potężny polski ból, zaklęty w słowie twórczem na wieczną rzeczy pamiątkę, gdy nad tem wszystkim unoszą się jakby słowa tego samego Struga z Chimery: „Pokoń czasem umarłym, odpuszczenie cierpieniom i błędom“. Tak. Zdawałoby się mogło, że Odznaka stanowi oderwaną kartę w dziejach twórczości Struga, podczas gdy Sylwek to brat najmłodszy poprzednich jego postaci. Prosty w bohaterstwie, skomplikowany w cierpieniu, z potężnym dramatem wewnętrznym w duszy, w końcu przekuwający cierpienie na radość spełnionego obowiązku. Sylwek cierpi, odkąd beczynn timer przetrawia w sobie gehennę polską, aby w końcu uznać, że cierpienie przekuwa się na moc. Podobnie ów bezimienny w momencie przed straceniem (Jutro) zatopił wzrok w wschodzącem słońcu i uczuł radość, podobnie Przeclaw Borszowski w Chimeryze po uciążliwej męce wołał: wierzę, wierzę, wierzę, podobnie Sylwek, umierając, mówił: „serce mam pełne cichej radości“. Ból ten radosny męki, sofoklesowski ból zadośćuczynienia, grecki ból oczyszczenia zna dusza polska z czasu niewoli nazbyt dobrze, jak i ten drugi — warcholstwa, nędzy, upadku, szarej powszedniości upodlenia i strachu, oszczerstwa i pomniejszania wielkości, aby potem korzyć się wobec jej prochów po śmierci.

Już romantyzm polski rozróżniał jedną Polskę—anielską, czynu, bohaterstwa i poświęcenia, i drugą — w czerepie rubasznym, wątroby nienawidzącej, jakby powiedział Krasiński, którą można było nakryć całą garnkiem kuchennym, zdaniem Słowackiego. Inny jest ból Polski pierwszej, a inny drugiej: tam rwanie więzów, tam męka dopokąd Polska niepodległa była Chimera, tu uległość i poddanie się losowi, tu nienawiść do bohaterstwa, mogącego zakłócić spokój trwania, a po uzyskaniu niepodległości nienawiść i oszczerstwo, w rezultacie też sama nędza, też sama podłość, co i dawniej. Pierwsza po tryumfie zna radość i miłość z przebaczeniem, druga musi

nienawidzieć i poniżać, jak pierwiej musiała się poniżać wobec obcych, gdy tamta, poniżana i deptana, ma twarz Chrystusową z ogrodu Getsemane.

Strug dobrze zna obydwie Polski i wie, że cierpienie pierwszej, to radosny tryumf życia. Nic, że ta ziemia polska, deptana przez żołdactwo obce i polską nienawiść nie ma u siebie kąta dla żołnierza polskiego, nic to,—Sylwek i tak zawoła z głębi duszy w upojeniu: „Wy zarośla, wy kępy leśne, w których przesiaduje zacząjony nieprzyjaciel! Ziemi ojczy-sta, smutna i stradowana wojną, Ty jesteś Polską prawdziwą i szczerą“! Nic to, że na postojach chłopcy nasi dowiedzą się, że tamże przed kilkoma godzinami byli kontr-legjoniści warszawscy, przeciw nim walczący. Nic to, że ranny Polak z woj-ska rosyjskiego, umierając, zatopi wzrok swój w głębokiem spojrzeniu wodza komendanta, a potem pokornie, z piekłem w duszy, poprosi: dajcie mi zdechnąć spokojnie,—nic to wszystko, bo z trudów i męki zrodzi się jasnowidzenie bohaterów umierających: „Będzie Polska... Wolna i ogromna... Możesz to każdemu powiedzieć... Bo prawda... Przepadnie Moskwa, Niemcy i Austrja... a my cały świat zadziwimy. Zapamiętaj... Sylwek...“ Z tem umierali.

Tak, rapsod Struga jest dokumentem chwili dziejowej, jest obrazem duszy polskiej z tamtej doby, jak III cz. Dziadów Mickiewicza dała jej obraz z doby listopadowej z bohaterstwem jednych oraz nicością drugich. Święte słowa Wysockiego cisną się tutaj na usta: „naród nasz jak lawa, z wierzchu zimna i twarda, sucha i plugawa, lecz wewnętrznego ognia sto lat nie wyziębi; plwajmy na tę skorupę i zstąpmy do głębi“.

Odznaka Struga — to nie romans, nie powieść, nie pamiętnik, ale słowo twórcze, ukute z brązu woli artysty na wieczną rzeczy pamiątkę: bólu polskiego, strachu, nędzy i bohaterstwa, to cudna legenda strzelców i Naczelnika, to czyn, wyrąbany w duszy, któremu nie zaprzeczą kłamstwo, pycha, oszczerstwo i sobiepaństwo.

Kaz. Kosiński.

* * *

M. Zdziechowski: Gloryfikacja pracy, Kraków 1921 r. Nakł. Krak. Sp. Wyd.

„Myśli z pism i o pismach St. Brzozowskiego“ przypomniane tak w porę myślacemu ogółowi polskiemu. Autor wszedł w prace Brzozowskiego nie tylko ze zrozumieniem, ale i z gorącym przejęciem się temi zasadniczymi kwestjami, które dziesięć lat temu budziły do życia duchowego liczne zastępy dziś działających ludzi. Zwłaszcza ustępy po-

więcone socjalizmowi, patryjotyzmowi i religji stanowić winny wstęp do nowego rozpowszechnienia się pism Brzozowskiego, którego myśli czekały jakby na wolną Polskę.

Kazimierz Wierzyński: Wróble na dachu, Tow. wyd. „Ignis”. 1921.

Poezje. Jasne, beztroski pełne i radości życia. Młodzieniec wychodzi w świat na spotkanie... byle czego. Bo czem to będzie — wszystko mu jest jedno. Coś jakby Staff. Tylko że tamten w szarzyźnie roić sobie musiał, wytęsknić świat taki i spotkania. Ten wchodzi weni rzeczywiście — rozbawiony i naiwny.



SPRAWA WOJSKA.

W piątym pułku legjonów.

Nasz żołnierz.

I.

Nie odbywałem służby wojskowej w żadnej z armii zaborczych i nigdy nie mogłem zrozumieć tego szczególnego przywiązania do ich dawnych pułków, jakie pozostawało u ludzi najbardziej wrogo dla obcych państw usposobionych. Miwały nieraz lata całe, a oni z dziwnym zainteresowaniem powracali do wspomnień z czasu swego „ochotniczego” pobytu w wojsku, do drobiazgów dawnego życia obozowego.

Źródła tego przywiązania stały się dla mnie jasne od pierwszych chwil pobytu pod znakami 5 p. p. Leg., który odrazu był *moim* pułkiem. Człowiek dotąd cywilny dostawał się do wewnątrz wielkiej maszyny, wielkiego zorganizowanego środowiska ludzkiego i odrazu fizycznie i psychicznie stawał się częstką organizmu odrębnego, żyjącego własnym życiem. Organizm ten wchłania go w siebie i zaszczenia mu swoje właściwości w złym i dobrym, swoje troski i kłopoty, swój pogląd na świat. „Cywil” wraca do dawnego życia, wraca jednak nie ten sam co dawniej, wraca odmieniony, znaczony na przyszłość całą piętnem, czy stygmatem także swego pułku. Stąd — przywiązanie do dawnego oddziału nawet wtedy, jeżeli służba była ciężka, stąd — głębokie szczere zainteresowa-

nie, trwające lata, szczegółami nieraz najzupełniej blahemi służby dawniejszej.

Wojsko, jego wyraz najdoskonalszy i zarazem najwyższy, a dostępny oczom przeciętnego żołnierza, pułk—to cały świat psychiczny, o odrębnej fizjonomji duchowej, społeczeństwo ludzkie, wyrosłe z równości, ze wszystkimi charakterystycznymi cechami nierówności, która wyróżnicowała się z pierwotnego jednakiego poziomu na tle tych samych właściwości indywidualnych, co i we wszelkim innym społeczeństwie historycznym: dzielności, chytrłości, bogactwa, czy mądrości, urodzenia czy wykształcenia osobistego z całym bardzo złożonym spłotem najsprzeczniejszych temperamentów i charakterów—(umysłowość odgrywa rolę tylko na samym szczycie)—pułk jest całością o własnej swej psychice zbiorowej. Nazywają ją duchem organizacji, czasem złośliwie określają jako ducha korporacji *esprit de corps*, najczęściej nie ujmują jej w sposób właściwy, nie widzą nic poza formami organizacyjnymi. A tymczasem „dusza” pułku, ta psychika zbiorowa jest istotą tak samo realną, tak samo uchwytną i trwałą, jak formy zewnętrzne organizacji a nawet trwalszą od nich. Rozpierzchli czy rozbici członkowie tej zbiorowości pielęgnują owego ducha, rozwijają go i umacniają w sobie, ażeby po zeknięciu ponownym nadać mu nową postać życia zewnętrznego (np. nastroje jeńców czy więźniów, Benjaminów lub Huszt) z jednej strony, a z drugiej nawet ludzie nowi przybywający w warunkach zupełnie odmiennych, wcielani do formacji starej są od pierwszej chwili nie tylko ogarnięci przymusem zewnętrznym jej nakazów, są owiani tchnieniem, z pod którego wpływu, uroku czy nacisku wyzwolić się nie są w stanie. Nie znaczy to by duch ten nie ulegał przetwarzaniu, by wybitne jednostki nie wyciskały swego wpływu na psychice całości, by rola mocnego dowódcy była znikomą, by życie, bogate życie wojenne przechodziło obok pułku nie dając mu żadnej nowej treści. Lecz między terażniejszością a przeszłością pułku istnieje stała łączność psychiczna, która stanowi siłę każdego organizmu, a którą zazwyczaj zwie się tradycją.

Tradycja pułkowa to najmocniejszy fundament wartości, to zarazem i największy szkopuł do przezwyciężenia, to owa treść wewnętrzna, od której uwolnić się nie można i o której zapominać nie wolno, to zarazem siła i słabość pułku.

Tradycja 5 pułku formowała się z najtrudniejszych wysiłków legjonowych, sięgając początkiem swoim początków naszej siły zbrojnej. Wyrosła ze Strzelca, z walk I brygady w latach 1914/16, z zatargu o przysięgę 1917 r. i Szczy-

piorny, z obrony Lwowa 1918, z ofensywy wiosennej 1919 r., zdobycia Wilna, Dyneburga, z tryumfalnego pochodu za Dniepr, z bolesnego z pod Kijowa odwrotu, z energicznej kontr-ofensywy naszej, latem i jesienią r. 1920. Wyrosła z legjonów i z całą ideologią legjonową jest najsilniej zrośnięta. Oplata osobę Komendanta, z którego stworzyła kanon wiary swego żołnierza i z którego czerpie tworzywo dla swego rozwoju dalszego. Związana z każdą placówką zagrożoną w Rzeczypospolitej, rozwija się nadewszystko na Wschodzie w promieniu troski walk, Lwowa i Wilna, z ich bohaterskiego przykładu biorąc dwa główne wskazania służby narodowej: wierność i wytrwanie, pewność i odwagę. — Doświadczona i doświadczana po dzień dzisiejszy stała się źródłem wiary we własną wartość, podniętą do ostrożności i przekonania głębokiego, że niema w Polsce pułku, któryby mógł się równać z 5 p. p. Leg. Żyje silna w psychice zbiorowej, znajdując swój wyraz najmocniejszy w specyficznych cechach: dowództwa, korpusu oficerskiego i pułku, jako całości.

Mówiąc o dowództwie, chciałbym podkreślić jedną tylko właściwość, którą możnaby jakgdyby nazwać poza osobową, lecz której od osób działających oddzielić nie sposób. Odziedziczona jeszcze po dowództwie I brygady, z którego komenda 5 pułku wyrosła, sprowadza się do dwu zasadniczych pierwiastków, napozór sprzecznych ze sobą: nie oszczędzania żołnierza i troskliwości wielkiej o pułk. Żołnierz stale zajęty, bez chwili wytchnienia, nieraz zmęczony służbą, akcją czy marszem, zaprawiany w ten sposób do wysiłków wprost niesłychanych, nieznanych w pułkach innych, ma zawsze tę pewność, że nigdy nie będzie *napróżno* rzucony w niebezpieczeństwo i że w każdej krytycznej chwili, w każdym zagrożonym punkcie znajdzie się na jego czele doświadczony dowódca, który go wyprowadzi z trudności. W ten sposób powstaje zaufanie zupełne do kierownictwa, które nie zawodzi, i zupełne zaufanie do żołnierza, na którym zawsze polegać można, podwójnie ważna właściwość, nadająca pułkowi szczególną wartość bojową. Na straży owej tradycji stoi dowódca, nie tylko męstwem i spokojem uzdolniony do kierowania sławnym pułkiem, lecz zarazem zdający sobie sprawę z wartości swych podkomendnych i rozumiejący całą odpowiedzialność, odziedziczoną po komendantach dawniejszych.

Dzisiejszy korpus oficerski pułku, jak prawie we wszystkich pułkach naszych, składa się w ogromnej większości z młodzieży rycerskiej w wieku przeciętnie do lat 25, z pośród studentów szkół wyższych. Co do swej przeszłości są

tu elementy najróżniejsze: dawni legioniści, którzy w młodym wieku rozpoczynali służbę dla Ojczyzny i od niedawna dopiero doszli do stopni podporucznikowskich, często przedstawiani do awansu za męstwo z pośród szeregowców na polu walki, dawni oficerowie czy żołnierze austriacy i rosyjscy, dawni dowórczy, wychowawcy szkoły podchorążych. Z Królestwa, Galicji, kresów Wschodnich i Lwowa dziś wszyscy oni stanowią całość jednolitą, związaną mocno ze sobą i z przeszłością pułku. Jeden naogół duch, jeden nastrój, mimo odmiennych nawet zapatrywań politycznych, jedna jakgdyby myśl nadaje owemu korpusowi fizjonomję jednolitą. Istnieją sposoby najprzeróżniejsze, nawet najzupełniej zaszczytne pozbywania się z pułku tych, którzy doń nie pasują. Pozostają ludzie wzajem dostrojeni, szarmonizowani i rozumiejący jednakowo zadania swoje i zadania pułku, pozostają oficerowie dobrzy. Dobry, sumienny oficer — to prawdziwa gwarancja wartości żołnierza. Gospodarz kompanii czy bataljonu, dbały, wódz swego oddziału troskliwy, przeznorny, i ostrożny kierownik mężny i waleczny, odpowiedzialny za życie i sprawność podwładnych szeregowców, takim jest przeciętny oficer pułku. A w granicach tych właściwości zamyka się szeroka skala odchyłeń indywidualnych od natur bujnych, niepohamowanych, gwałtownych do temperamentów flegmatycznych i poważnych, od ludzi o odwadze wścieklej i impecie szalonym do typów o równowadze spokojnej i niewzruszonym panowaniu nad sobą, na obu krańcach jednakowoznaczonych zasadniczą właściwością — męstwem, które imponuje i porywa żołnierzy. Duch jednolity, harmonja elementów i męstwo dowódców, to tyleż czynników organicznego moralnego scalenia się pułku.

Narzędzie pewne w rękę swego dowódcy, organizm jednolity, mocno z tradycją swą zrośnięty, pułk piąty jako całość, posiada dwie wielkie wyróżniające go cechy. On się nigdy nie załamał w boju, nie stracił ducha swego i nie podał nastrojom odwrotu. Jeżeli się cofał to na rozkaz i to rozkaz z wysoka idący, cofał planowo, z bólem w sercu i mocno zaciskając zęby. Bo kiedy wszystko cofało się gwałtownie, bo kiedy tu i owdzie cofano się bezładnie, panicznie, on nie znał nastroju paniki i wciąż jeszcze wyrwał się naprzód. Wtedy to ostatecznie utrwaliła się jego sława u innych pułków naszych.

Drugą wyjątkową zupełnie właściwością jest jego błyskawiczna szybkość przesunięć. Pułk przeciętnie w ciągu doby robi od 40 — 60 km. chociaż szybkość ruchu nie jest zbyt wielka, i normalnie ogranicza się do 2—3 kl. na godzinę.

Ruch jednak nie przerywa się w okresie czasu przeznaczonym na osiągnięcie pewnego celu marszu. Pułk posuwa się z niewielkimi 2 — 4 godzinnymi przestankami bez przerwy w ciągu 24, 36 lub nawet 48 godzin i osiąga w ten sposób rezultaty całkiem nieoczekiwane. Przerzucony z pod Kuźnicy, z kąd wyruszył około 11 zrana 15 września, przez Dąbrówko, N. Budy, Sejenki, Studeniczną stanął w Podsterskim lesie i okolicy 16-go o godz. 5-iej, straciwszy z pięć godzin na czekanie na szosie, zupełnie zatarasowanej; 22 wieczorem po godz. 22-iej wyruszył z Sejn przez Ogrodniki, Druskieniki, Nierowę, Rondonańce, Marcinkańce, w Szumach stanął o godz. 1/24-iej dn. 25 września. 27 o 1-iej w nocy wyruszył z Gineli przez Radun, Żyrmuny pod Lidą był od 11 zrana 28, mimo że obszedł miasto, zniszczywszy tor pod Gudami i Obmaniczami. Szybkością ruchu daje rezultaty strategiczne i taktyczne, nakazane przez dowództwo: przeraża i zadziwia przeciwnika, imponuje obserwatorom wytrawnym (Francuzi nie chcieli wierzyć, że można odbywać tak wielkie marsze) i zdobywa korzyści, które tak wybitnie wyróżniały akcję I dyw. Leg. w Lubelskim, Białostockiem i na Białej Rusi. Wyjątkowa wytrzymałość całości związanej silnie, dobrze w częściach swych dostosowanej, zaprawionej do wysiłków ciężkich, niezwyklej do oszczędzania siebie stwarza tę możliwość i impetu. Ruch ciągły pułku, brygady, dywizji, rozłożony na części nawet dosyć znaczne daje wrażenie przegrupowań powolnych, widziany w całości, na całym terenie działania, robi wrażenie ruchu olbrzymów, imponującego i w skutkach swych zbliżonego do wspólnych marszów napoleońskich np. kampanji 1805, lub 1806/7 r.

Takim jest pułk piąty: pewny, jednolity i szarmonizowany, wytrzymały, mężny, stalowo-nieugięty i błyskawicznie szybki jest on nieustrasnym twórcą swej własnej legendy. A jeżeli jest takim, jako całość, do dlatego głównie, że budowniczym jego warości, kontynuatorem tradycji i jej piastunem jest narówni z oficerem, prosty szeregowiec, szary legionista.

Marceli Handelsman.

Z ŻYCIA ŻOŁNIERZA:

Święto 14 dywizji.

(Z frontu).

Okolo godziny 10 z rana ruszyliśmy kilku samochodami ze Stolina ku Zelwie. O goaz. 11 i pól byliśmy na miejscu. Dowódca 4-tej

armji gen. Skierski dokonał natychmiast przeglądu zgromadzonych w wielkim czworoboku wojsk 14 dywizji wielkopolskiej. Przed godz. 12 przyjechał na plac rewji dowódca 14 dywizji gen. Konarzewski.

O godz. 12 z minutami podjechał pociąg Naczelnika Państwa. Marszałek Piłsudski, powitany przez gen. Skierskiego, udał się na pole uroczystości, witany orkiestrami wojskowemi i po odebraniu raportu do gen. Konarzewskiego obszedł czworobok zgromadzonych wojsk, prezentujących broń.

Następnie odbyła się uroczysta Msza polowa odprawiona przez duchowieństwo 14 dywizji przy udziale dziekana 4 armji ks. ppułk. Gawła. Msza odprawiona została w pięknie pomyślanej szopie, słomianym dachem krytej. Po mszy Naczelny Wódz udekorował sztandary oddziałów, wchodzących w skład 14 dywizji, krzyżem *Virtuti Militari* i wygłosił kilka słów żołnierskiego przemówienia, podkreślając męstwo i hart ducha wojsk gen. Konarzewskiego. Odznaczone oddziały są następujące pp. 55, 56, 57, 58, 14 p. a. p. 14 baon saperów i 15 p. ułanów. Po uroczystości udekorowania sztandarów Marszałek Piłsudski udał się na specjalnie przyszykowany pomost na placu rewji, skąd obserwował defiladę, trwającą przeszło godzinę. Następnie Naczelny Wódz w towarzystwie świty i generalicji udał się do oczekującego pociągu, by udać się na dalszy ciąg uroczystości do Wołkowyska, gdzie 14 dywizja pragnęła podjąć dostojnego gościa. Sala Kasyna Oficerskiego udekorowana została ogromnie pomysłowo i artystycznie wielkimi wstęgami koloru wstążeczek *Virtuti* (czarno-niebieskie), ściany pokryte zielenią, na której umieszczono zbroje i pamiątkowe napisy, pomniki chwwały żołnierskiej 14 dywizji, nazwy miejscowości, zdobytych przez dzielnych poznaniaków. Na tej wstędze zasługi widnieją Poznań, Stryj, Mińsk Litewski i Mińsk Mazowiecki i szereg długich drogich nazw. Po obu stronach sali umieszczono na balkonach dwie orkiestry: 2 i 4 pułku, grające naprzemian uroczyste marsze i pieśni. Na sali rozstawiono 5 stołów biesiadnych, przy których zasiadło około 300 oficerów. Gen. Konarzewski, dowódca 14 dywizji, w gorących słowach składał hołd Naczelnemu Wodzowi jako symbolowi siły moralnej i militarnej Narodu, potem wznosił trzykrotny okrzyk „Niech żyje”. Po uspokojeniu się na sali, zabrał głos Wódz Naczelny. Marszałek Piłsudski zaczął przemawiać krótkimi, zdecydowanymi zdaniami, mocno, po żołniersku. Cała sala była pod jego urokiem.

Z przemowy tej biła wielka siła rozumu i twardy hart serca. Oficerowie wlepili ciekawe spojrzenia w Wodza. Zrozumieli, że przemawia ktoś, w imię najwyższego prawa i w imię najwyższej Zasługi. Z oblicza Wodza promieniowała do wszystkich serc okrutna twardość obowiązku i najszanowniejsza troska ukochania Ojczyzny. I mocą cudownego uroku Komendanta rozpadły się w gruzy zapory, budowane między Nim, a społecznością poznanią przez złą wolę ludzi, zawistnych i partyjnych... Mowa Komendanta stała się symbolem zgody i jedności i z tego względu ma znaczenie doniosłe.

Komendant Piłsudski zabrawszy głos mówił że już od początku wojny światowej wydatniła się z wielką siłą prawda, iż w żołnierzu cenić należy nie tylko zdolność do błyskotliwych i jednorazowych zwycięstw, lecz przede wszystkim jego postawę stałą, zasadniczą, jego moralność żołnierską. Wódz Naczelny na tę właśnie cechę i zaletę największą zawsze kładzie wagę. I oto, gdy obecnie rozgląda się pośród oddziałów armji polskiej, musi dojść do wniosku, że poza 1 Dywizją legionową, przede wszystkim 14 dywizją Wielkopolską była zawsze tą jednostką wojskową, na którą Wódz Naczelny mógł zawsze liczyć bez wahania, powierając jej najtrudniejsze zadania wiedząc, że każdy rozkaz spełni.

W ciężkich chwilach odwrotu, gdy wiele oddziałów załamało się moralnie, dywizja 14 zawsze była zdrowa moralnie i ją też Wódz Naczelny przeznaczał do wykonania najtrudniejszych i najzaszczytniejszych zadań, z których wywiała się wspaniale, przyczyniając się w znakomitej mierze do wiekopomnego „cudu nad Wisłą”. Ją więc odznaczył Krzyżem Virtuti, dla upamiętnienia po wszystkie czasy, że cały oddział, znakomicie przez gen. Konarzewskiego wychowany, służyć ma innym za wzór. W zakończeniu Marszałek Piłsudski wznosił okrzyk na cześć 14 dywizji.

Po tej mowie uczutowano kilka godzin w beztroskim i radosnym nastroju. O godz. 7 Wódz Naczelny żegnany entuzjastycznie opuścił salę i odjechał do Warszawy. Oficerstwo poznańskie na rękach niosło Piłsudskiego wzdłuż całej sali biesiadnej, kurytarzy i schodów i dopiero w samochodzie Komendant mógł odetchnąć spokojniej...

Eugeniusz Świerczewski pchor.

* * *

Zjazd referentów oświatowych 2 Armji odbył się w Lidzie w listopadzie i trwał dni trzy. Obecny był dowódca armji gen. Rydz-Śmigły, szefowie oddziałów, szef Sek. P. i O. Nacz. D, kierowniczką referentów oświatowych, działające osoby fachowe ze społeczeństwa cywilnego, oraz kilkudziesięciu referentów oświatowych poszczególnych oddziałów armji.

Program zjazdu obejmował najważniejsze sprawy aktualne, konieczne do rozstrzygnięcia w interesie dalszego i szerszego prowadzenia pracy oświatowej,—oraz referaty fachowe, mające dla uczestników charakter instruktywny.

Zjazd zagał gen Śmigły, podkreślając konieczność akcji nie tylko dla społeczeństwa lecz i dla utrzymania podstaw moralności wojska. Następnie w trzydniowych obradach poruszono wiele planów, omawiano mnóstwo trudności pracy i powzięto uchwały, które normować będą pracę kulturalną w armji na przyszłość. Szczególny nacisk położono na pracę szkolną, nauczanie analfabetów i dokształcanie ogólne i zawodowe.

ŻYCIE.

Z POLSKI I ZE ŚWIATA:

Kryzys gabinetowy grozi od 2 tygodni z powodu stanowiska zajętego przez PPS. Partja ta uważa, że skończyła się rola gabinetu koalicyjnego, którego celem była obrona państwa. W owym dążeniu do stworzenia rządu demokratycznego żąda partja poczynienia w tym kierunku zmian zasadniczych w administracji wewnętrznej oraz reprezentacji Polski zagranicą. Dążeniem prezydenta gabinetu Witosa jest zatrzymanie reprezentanta PPS. w gabinecie z tego powodu, że zdaniem jego czas wymagający skonsolidowania się całej polityki wobec wrogów zewnętrznych, wobec trwających jeszcze rokowań w Rydze i nierozstrzygniętej sprawy Śląska i Wilna, jeszcze trwa w całej pełni.

Trudno nie uznać słuszności tych argumentów, zwłaszcza że przy ustosunkowaniu się sił w obecnym sejmie nie jest rzeczą możliwą znaleźć zdecydowaną większość dla rządu demokratycznego. Niewątpliwie jednak już od czasu usunięcia się z gabinetu reprezentanta Zw. Lud. Nar. rząd niema charakteru ściśle koalicyjnego, należałoby więc po-

czynić odpowiednie do tego zmiany na niższych szczeblach machiny państwowej, by położyć koniec obecnym nienormalnym stosunkom, kiedy czynności wykonawcze rządu faktycznie są w rękach, grupy, która za rząd odpowiedzialności nie bierze.

Plebiscyt Górnośląski ciągle jeszcze nie jest naznaczony. Tak jednak jak dziś rzeczy stoją, nie grozi nam nowa zwłoka. Mówi się teraz o lutym. Głosowanie emigrantów czeka nas zdaje się już niezawodnie; mają oni jednak głosować nie w Kolonji, lecz na Śląsku i nie jednocześnie z mieszkańcami stałymi, lecz w parę tygodni później.

Ważną i dobrą wiadomością dla nas jest także to, że na zjeździe brukselskim „Instytut Solvay'a” oświadczył, że wedle jego badań Śląsk nie jest ekonomicznie zrośnięty z Niemcami.

Działacze polscy, którzy w ostatnich dniach byli na Śląsku, wrócili z wrażeniem bardzo dodatniem; podkreślają oni bardzo bojowy nastrój ludności wobec Niemiec — lecz przestrzegają jednocześnie przed oddawaniem czynnikiem poznańskim szerszego zakresu działania w kwestiach śląskich, co niestety dzieje się jednak ustawiczne. Księża polscy wystraszeni listem biskupa Bertrama usuwają się po większej części od działalności, natomiast „centrowcy” działają tym energiczniej — ufni w protekcję Rzymu.

Rokowania w Rydze zdają się dobiegać do końca. Najpoważniejszym punktem spornym jest kwestja podziału złota rosyjskiego między Rosję a Polskę, w której delegacja sowiecka jest nieustępliwa. W każdym razie nie widać obecnie możliwości zerwania na tym punkcie rokowań i alarmy wojenne, szerzone ciągle przez Rosję po Europie są narazie tylko grą dyplomatyczną.

Podróż Naczelnika Państwa do Francji, która w myśl zaproszenia prezydenta Millerand'a nastąpić ma w tygodniach najbliższych, wywołuje duże zainteresowanie w Polsce i zagranicą. Zachód zaczyna się przekonywać, że nie można Polski traktować ciągle patrząc na tradycje i osoby znane z czasów działalności Komitetu paryskiego, lecz czynnik reprezentujący Polskę widzieć tam, gdzie on się rzeczywiście znajduje.

Celem podróży będzie niewątpliwie przede wszystkim omówienie spraw pokoju europejskiego na zasadach traktatu wersalskiego, o którego ściśle wykonanie Francji tak bardzo chodzi. Francja niewątpliwie zechce zrozumieć, że najlepszą gwarancją tego pokoju jest stworzenie z Polski ośrodka siły samodzielnej, któraby mogła się przeciwstawić obu potęgom pokojowi zagrażającym — Niemcom i Rosji. Na tych podstawach silnie oprzeć się może tak przymierze jak i polsko francuska konwencja wojskowa.

VIII. Zjazd sowietów posiadał charakter bardzo znamienity. Dyktatorom Sowdepji chodziło o to, by masom swym zasugerować poczucie zwycięstwa. Dlatego mówiono bardzo wiele o Wranglu, dlatego pominięto sprawę kłeski w wojnie z Polską, a podkreślano tylko, że pokój uzyskała Rosja lepszy niż była gotowa dać przed wojną. Równie ważnym momentem jest fakt, że ogromnie wielką wagę położył kongres na program pracy pokojowej, omawiając ją nie tylko teoretycznie, jako zagadnienie odbudowania gospodarstwa komunistycznego, ale i politycznie zwracając uwagę na gotowość przyjęcia pod tym względem pomocy.. od kapitałów Zachodu.

Premjer bułgarski. Stambuliński objeżdżając stolice europejskie śladem p. Take Jonescu, przyjechał do Polski. Celem podróży jego „jest nawiązanie stosunków ekonomicznych i kulturalnych pomiędzy Bułgarią, a Polską” — a motywem — rzecz jasna — fakt, podkreślony przez

niego, że „podczas najazdu bolszewickiego Polska przed całym światem złożyła dowód swej żywotności“.

Przyjazd p. Stambulińskiego zbiega się z zatargiem między Bułgarią a Jugosławią i przez to uwydatnia się tym wyraźniej, że Polska nie może pozostać obojętna wobec całego spłotu spraw, dotyczących się Europy środkowej, w szczególności Rumunii, Węgier, Czech oraz odleglejszych od nas państw bałkańskich. Kombinacje międzynarodowe, znane pod nazwą „Małej Ententy“ będą dotyczyły nas w dalszym ciągu. i od aktywności naszej zależy, czy pójdą nam na rękę, czy zwrócą się się przeciw nam.

Mowa p. Lefevre, b. francuskiego ministra wojny, wywołała w świecie ogromne wrażenie. Uzasadnił on w niej motywy swej dymisji. Wskazywał na to, że Niemcy nie myślą się rozbrajać i pod różnymi nazwami zakonspirowują swą armję, która w lecie groziła Polsce — a w przyszłości musi się stać narzędziem odwetu wobec Fracji. Mowa ta jest tym znamieniejsza, że choć ją wygłosił minister dymisjonowany, uchodzi wszędzie za wyraz stanowiska Francji.

Na fakty w mowie podkreślone Polska zwrócić winna uwagę. Nie tylko politycznie są one doniosłe, ale uwydatniają fakt, że wielki wróg Polski zdobywa się na organizowanie armji na zasadach powszechnego uzbrojenia.

PRASA.

Życzenia świąteczne.

„Rzeczypospolitej“ „najistotniejsze życzenie... brzmi: spokoju!“ Cieszy ją fakt, że wojna światowa „tak się toczyła, jakby właśnie obliczona była od początku do końca na wywalczenie Polski“. Przeraza ją: „cały kierunek federalistyczny na wschodzie“, „najśmielsze i najlżejsze myślenia przedsięwzięcia w okresie kijowskim“ i wreszcie „zawikłany pomysł środkowo-litewski“—a przedewszystkiem tak zawsze i wszędzie—i w okresie Spa i w kwestji Cieszyńska i G. Śląska — piętnowane przez nią „uchylenie się od ścisłego i istotnego współdziałania z państwami zachodnimi“.

„Gazeta poranna“ także o spokoju marzy i pociesza się „że i na całym kontynencie Europy nie wszystko jest w porządku i nie wszystko dzieje się tak jakby pragnęła ludzkość, tęskniaca do spokojnych i normalnych czasów“. Nie śmie „dwugroszówka“ dodać... przedwojennych, ale liczy na to, że czytelnik sam z westchnieniem w duszy to dośpiewa.

„Kurjer warszawski“ przeraza się widmami z „Nieboskiej“ i równieź głosi „pokój na ziemi ludziom dobrej woli“.

— A przecież Ten, święto którego Narodzenia okazję dało do wszystkich tych życzeń—przyszedł na świat nie szerzyć bylejakiego spokoju lecz walczyć ze złem i złożyć największą z ofiar.

Oszczerstwa na P.O.W.

W „Rzeczypospolitej“ p. St. Gieysztor lubuje się ciągle odstępstwem od zasad P. O. W. Świerszcza-Dobrzyńskiego i jego towarzyszy. Źródło oestępstwa widzi w zasadach tego obozu i nastrojowo mówi o harpiach. A cóż powiedziałby on n. p. o St. Grabskim, który także pochodzi z obozu radykalnego i niepodległościowego—a doszedł aż do „neosławizmu“ i konszachców z Bobrińskim i Brusilowem? Odstępcę wszędzie znaleźć można—na taką czy ową stronę. Nie trzeba w tem szukać jednak zaraz demonizmu!

Ofiara. Do rozporządzenia Naczelnika Państwa: Bezimiennie Mk. 20.

WYROBY FARM. LABOR. „AP. KOWALSKI“
W WARSZAWIE, MIODOWA 1.



WOJSKOWYM

ODDAJE NIEOCENIONE USŁUGI
W POCHODZIE, PODCZAS MARSZÓW, ĆWICZEŃ
POWSZECHNIE ZNANY

„SUDORYN”

Z SITKIEM

ZNAKOMICIE USUWAJĄCY

POT i niemłą WOŃ.

Sprzedż w aptekach, składach aptecznych i perfumerjach.



NAJSILNIEJSZE

bóle głowy i migrena

ustępują natychmiast po użyciu proszku

KOWALSKINY.

Sprzedż w aptekach i składach aptecznych.

Ważne dla wojskowych!

ODCISKI

brodawki i
skórę zgrubia-
łą na podesz-
wach bezpo-
wrotnie i bez
ból uśwa

„KLAWIOL”

Sprzedż w aptekach i składach aptecznych.

Bez operacji radykalna pomoc dla najzastarzalszych
i najniebezpieczniejszych cierpień przepukliny u pa-
nów, pań i dzieci!

Proszę żądać prospektu gratis i franco od specjalisty c. k.
patent., bandaży przepuklinowych,

M. Freilicha, Lwów, ul. Gródecka l. 35,
we własnym domu.

Dla pań różnego rodzaju bandaże przepuklinowe spo-
rządza kobieta pod jego nadzorem.

PODZIĘKOWANIE.

„**W. P. M. Freilich c. k. uprzyw. bandażysta we Lwowie.**

Niniejszym zasylam Panu moje uznanie i serdeczne podzię-
kowanie za uratowanie mi życia. **Nawiedzony od lat 33 prze-
pukliną** w tak wielkim stopniu, iż żaden z lekarzy operować
mnie nie chciał, dostałem się przypadkowo do pana, który mnie
swą szczęśliwą ręką w asystencji dwóch lekarzy i swego syna
wyratował z największego nieszczęścia, a po założeniu mi
specjalnego bandaża swego wynalazku mogłem drugiego dnia
pójść piechotą do domu. Dlatego też polecam każdemu cierpiące-
mu na przepuklinę, aby się operować nie dawał, tylko szukał ra-
dykalnej pomocy u Pana M. FREILICHA we Lwowie, ul. Gródec-
ka L. 35, który jest aniołem stróżem ludzkości“.

Ks. A. J. Kosiński w Horodence koło Kołomyi.

WARUNKI PRZEDPŁATY.

Zeszyt	Mk.	10.—
Miesięcznie z przes.	„	40.—
Kwartalnie „	„	120.—
Na prowincji miesięcz.	„	50.—
„ kwartal.	„	150.—
Zagranicą „	„	250.—

1 strona ogłoszeń	Mk.	1000.—
$\frac{1}{2}$ „ „ „	„	500.—
$\frac{1}{4}$ „ „ „	„	250.—

Redakcja i Administracja
Warszawa, Szpitalna 12 tel. 175-34.
Konto czekowe 518.

Zastępstwo na Stany Zjednoczone: Polish News Agency, 26 Newark
Avenue, Jersey City N. J.

Za redaktora: **Anna Skwarczyńska.**

Wydawca: **Jan Dąbkowicz.**

Drukarnia Krajowa (W. Krawczyński i E. Egert). Żelazna 89.